

Adama Gwary * Insomnia * czyli Co robi poeta, gdy świat śpi

Wiem skądinąd, że w Polsce żyje aktualnie około trzystu tysięcy poetów. Fakt ten wprawia mnie wszak w podwójne zdumienie. Po pierwsze komu się chciało usiąść i liczyć od jednego do trzystu tysięcy? Po drugie jakimi kryteriami się kierował? Czysto hipotetycznie rzecz biorąc, czy jeden wybitny wiersz w necie decyduje o przynależności jego autora do poetyckiego firmamentu? I, przeciwnie, czy kilka słabych, ale wydanych na papierze tomików, to i tak za mało, żeby tam trafić?

Tajemnicza to sprawa, jak tajemnicą jest poetycki talent. Bo w końcu jeśli wszyscy umiemy pisać, to czemu tylko niektórzy piszą wiersze? Czemu w czterdziestomilionowym narodzie jest *tylko* trzysta tysięcy poetów? Czemu nie więcej? Czemu nie miliony?

No, dobrze, żartuję, już starożytni wiedzieli, że talent dostają wybrańcy bogów, wyjątki wśród zwykłych śmiertelników. I choć starożytnych bogów już nie ma, talent jest nadal wyjątkiem. I choć zdawać by się mogło, że żyjemy w czasach tak zwyczajnie prozaicznych, że nie ma w nich miejsca dla poetów, poeci nadal się rodzą, jakby starożytność nigdy się nie skończyła, a bogowie olimpijscy nadal mieli ich w swojej boskiej pieczy. I choć dziś już dzieci uczą się pisania skrótowych komunikatów w komórkach, poeci przychodzą na świat nadal jak w niekończącej się vilanelli i niestrudzenie rozwijają język.

Tak naprawdę zdumiewające jest to, że tyle już wierszy miłosnych napisano, a ciągle pojawiają się nowe i choć to temat stary jak świat, wiersze te, o ile spod utalentowanego pióra (dziś: klawiatury), ciągle są odkrywczе i świeże, a miłość nigdy dość mową wiązaną opisana. Takie wiersze od dawna tworzy Adam Gwara, bez najmniejszej wątpliwości poeta z boskiego nadania. Poeta w dzień udający wesołka i zabawiający społeczność fejsbukową finezyjnymi a figlarnymi limerykami w ilości nieprzebranej - ostatnio ujarzmionymi w ilości ledwie 112 w tomie "Idiota z Gotham" - ale za to nocą, ach, nocą... bo nocą...

Nocą poeta, jak na poetę przystało, przede wszystkim nie śpi. Nie śpi, bo cierpi na bezsenność. Cierpi na besenność, bo księżyc, odwieczny sprzymierzeniec i coach poetów, zsyła nań natchnienie i nakazuje pracować. Lub bezksiężycowa noc każe mu się błąkać w snach szczęśliwie śpiących i tam szukać pomysłów na wiersze. Tak oto dzienny ironista i satyryk zamienia się w nocnego liryka-romantyka. Nie przypadek to, że kolejny tom jego wierszy, nocne *pendant* do dziennego "Idioty...", nosi tytuł "Insomnia".

Adam Gwara sięga do repertuaru form klasycznych od sonetu po vilanelę, ale też nie stroni od form współczesnych, wiersza białego, wiersza wolnego, oraz do retoryki na wskroś nowoczesnej... To przemieszanie form i słów czerpanych z całej historii kultury świadczące o erudycji autora, z wymogami poezji współczesnej, uwolnionej od przedawnionych konwencji i ograniczeń, powoduje, że jego poezji nie odbiera się jako *démodé*, bowiem duchem poeta nie tylko nadąża za swoimi/naszymi czasami, ale wręcz znosi prawo jednokierunkowej strzałki czasu i porusza się w czasie we wszystkich kierunkach, co tylko w snach, fantazjach i sztuce jest możliwe, a poezja to wszakże sztuka.

Sztuką jest takie przywoływanie nastrojów smutku, tęsknoty i melancholii dominujących w "Insomnii", żeby nie powtarzać niczego, co już było, i nie przedobrzyć z romantycznym roztkliwieniem. Niby akcesoria są te same, noc, księżyc, chmury, koty, sowy... ale użyte w zupełnie nowych kontekstach, podparte słownictwem z aktualnej nam codzienności aż po uliczne zaklęcie, gdy trzeba, podcieniowane subtelną ironią i delikatną acz wyczuwalną autoironią, updatują się i dają czytelnikowi poczucie obcowania z czymś osobnym, oryginalnym, nowatorskim.

W swojej miłosnej poezji Adam Gwara nie jest już debiutantem szlifującym czułe serenady pod balkonem wybranki w celu jej uwiedzenia, o wiele bardziej jest doświadczonym długim życiem, filozofującym Casanovą z sentymentem gorącego kochanka ale też z chłodnym znawstwem konesera wspominającym w swojej samotni ostatnich lat życia, odległym w miejscu i czasie zamczysku, bogatą w przeżycia biografię uczuciową, zarazem dyskretnie sprowadzającym imiona bohaterek do bezpiecznego *pars pro toto*, zaimka "ty", i to z takim rezultatem, że chciałoby się nią... nimi wszystkimi być.

Nie ma takiej możliwości, żeby dla porównania zapoznać się z poezją trzystu tysięcy aktualnie nam tworzących w języku polskim poetów, ale też nie ma takiej potrzeby, Adam Gwara jest jeden jedyny taki o czym najlepiej przekonajcie się sami.